All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.

565 Noble St.

CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.

wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Pokwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 25go LUTEGO 1897 ROKU. Nr. 8.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ.— Czwartek 25 Lutego, Macieja, ap. Piątek 26 Lutego, Mechtyldy. Sobota 27 Lutego, Leandra. Niedziela 28 Lutego, Romanusa. Poniedziałek 1 Marca, Albina, b. Wtorek 2 Marca, Symplicy. Sroda 3 Marca, suche dni, Popielec.

Na Niedzielę Zapustną.

Ewangielia św. Łukasza w rozdziale VIII.

Onego czasu: Wziął z sobą Jezus dwunastu uczniów i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synie człowieczym. Bo będzie wydan poganom: i będzie naigrawan, ubiczowan i uplwan. A ubiczowawszy, zabiją go, a trzeciego dnia zmartwychwstanie. A oni tego nie rozumieli i było to słowo zakryte dla nich, i nie zrozumieli, co się mówiło. I stało się, gdy się przybliżał do Jerycho, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał, coby to było? I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie Synu Dawidów zmiłuj się nademną! A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów zmiłuj się nademną! A Jezus stanąwszy, rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał, i szedł za nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dawał chwałę Bogu.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

NAUKA.

Dwie myśli nasuwają się nam, Mili Czytelnicy, przy rozważaniu tej świętej ewangelii przypadającej na ostatnią niedzielę przed postem świętym, czyli na Niedzielę Zapustną.

Pierwszą podaje nam przepowiednia męki Chrystusa Pana.

Drugą ów ślepy ewangieliczny siedzący podle drogi i wołający zlitowania Bożego.

Pomówmy o jednej i drugiej.

I. Syn człowieczy będzie wydan poganom i będzie naigrawan, i ubiczowan i uplwan. A ubiczowawszy zabiją go — a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nie rozumieli.

Zbawiciel świata przepowiadając bolesną mękę swoję ze wszystkiemi niemal szczegółami dał dowód Bóztwa swego, dowiódł apostołom i uczniom, że był istotą nadziemską, że był Bogiem wszystkowiedzącym, kiedy naprzód dokładnie wiedział co nastąpi i kiedy przyszłość tę przepowiedział w chwili, w której nikt z apostołów tego nie przewidywał ani się spodziewał, kiedy wszyscy mniemali, że Jezus Nazareński zbawi lud izraelski i wyswobodzi go od niewoli rzymskiej, utworzy wielkie królestwo na ziemi i posadzi apostoły wraz z uczniami po prawicy i po lewicy swojej.

Kto w takich warunkach jasno widzi przyszłość i najdrobniejsze jej szczegóły opowiada — ten zaiste albo z bozkiego mówi natchnienia, albo jak tutaj sam jest Bogiem wszechmogącym, jednorodzonym Synem Przedwiecznego Ojca.

A oni nie rozumieli co im Zbawiciel przepowiadał — bo myślami i sprawami doczesnemi zanadto byli zajęci. Jeszcze myśl boża i wielkość zadania apostolskiego nie przeniknęła ich istoty, jeszcze Duch święty nie zstąpił na nich, aby ich nauczyć co czynić i co mówić mają, więc myśleli o dostojeństwach, o godnościach i urzędach, jakie kiedyś dzierżyć mieli po prawicy Mistrza swego. A oto naraz słyszą o wydaniu, biczowaniu, plwaniu, umęczeniu i zmartwychwstaniu.

Oni tego nic nie rozumieli.

Tak i chrześcianie-katolicy wielokrotnie w dziejach Kościoła w dniach szczęścia i powodzenia nie rozumieli co znaczą gorzkie dni doświadczenia, upośledzenia, prześladowania i nawiedzenia Pańskiego; nie wiedzieli i nie rozumieli, co znaczy z dostojeństw zstąpić na kratę więzienną, przed sądy i urzędy, a częstokroć położyć głowę pod topór katowski, lub powróz oprawcy.

Nie rozumieli tego, jak apostołowie z dzisiejszej ewangelii św., co im Chrystus przepowiedział, że nie może być uczeń większy nad mistrza swego, że kto chce Chrystusa naśladować, niechaj weźmie krzyż swój, a zaparłszy się sam siebie, niechaj idzie za Chrystusem!

Twarda to, Najmilsi, rzecz, znosić prześladowanie, cierpieć i dźwigać krzyż Pański. Ale ponad smutkiem i boleścią unosi się w górze wielkie słowo Zbawiciela:

A dnia trzeciego zmartwychwstanę.

Po trudach i cierpieniach zajaśnieć musi słońce zwycięztwa i tryumfu.

II. Ślepy od urodzenia siedział podle drogi i wołał: Jezusie! Synu Dawidów zmiłuj się nademną!

Ów ślepy — to ludzkość cała, która przed przyjściem Chrystusa Pana wołała miłosierdzia i zlitowania Bożego nad światem — i doczekała się wreszcie wyroku Bożego: Chcę abyś przejrzał!

Ów ślepy, to dzisiejsze społeczeństwo, które zeszło z drogi prawdy i błąka się po manowcach fałszu, upojone dumą i pychą, rozmiłowane w rzekomej mądrości swojej, idące za głosem i podszeptem szatana, który mówi: Będziecie jako Bóg!

Społeczeństwo to zaślepione doszło w niektórych krajach w pewnej bezbożnej części do tego, że się publicznie Pana Boga wypiera, że nawet imię Pana Boga chce wytracić ze świata.

Jest to ślepota ducha daleko straszliwsza od ślepoty cielesnej — a nieszczęście owych ludzi tem większe, iż dalecy oni są jeszcze od tego, iżby jak ów ślepy nad drogą jerozolimską upokorzyli się przed Zbawicielem i w imię Jezusa Syna Dawidowego błagali o miłosierdzie!

Takich zbłąkanych mamy i pomiędzy sobą, w naszem polskiem katolickiem społeczeństwie. Ślepota ich nie dochodzi jeszcze dzięki Bogu do tego stopnia, iżby przeciw Bogu bluźnić i Jego świętego Imienia wypierać się mieli (z wyjątkiem tych niewielu, którzy socyalistom się zaprzedali) — ale i oni częstokroć zamiast miłosierdzia wzywać, gniew Boży na siebie ściągają.

Ślepym jest — kto powróciwszy z wojska, lub z dalekich krajów, gdzie się na różne złości i zuchwałości ludzkie napatrzał, gardzi w domu przepisami Kościoła św., postów nie zachowuje, lekceważy, rodziców nie słucha, starszymi pogardza, młodszym zły przykład daje!

Na takich miejcie baczne oko rodzice, krewni, przyjaciele i przełożeni — a gdy ich napomnieniami i przestrogami nakłonić nie będziecie mogli, aby się ukorzyli przed Panem, to przynajmniej módlmy się za nich, aby kiedyś zawołali: "Jezusie, Synu Dawidów! zmiłuj się nad nami!" — i aby Chrystus Pan, ulitowawszy się ich niedoli, zawołał: Chcę, abyś przejrzał! Amen!

SERAFIA.

(Dokończenie.)

Jednego razu odwiedziła mię krewna moja, mieszkająca w okolicach Sydonu, nad brzegiem morza. Zdziwiona byłam widząc ją, bo wiedziałam, że ciężka choroba trzyma ją od wielu lat do łóżka przykutą. Teraz stała przedemną silna i kwitnąca zdrowiem, jak gdyby fala nowego życia wpłynęła w jej żyły.

— Wielki prorok powstał pomiędzy nami, — Serafio, — rzekła mi w odpowiedzi na pytania, któremi ją zarzuciłam, — słuchaj co mi się wydarzyło. Byłam, jak wiesz, od dwunastu lat chorą i zwątpiłam już o jakimkolwiek ratunku. Ale oto usłyszałam, że Jezus z Nazaretu, boskich rzeczy dokonywa, że lud naucza, jako ten, który ma moc do tego i że uzdrawia chorych jednem słowem lub położeniem rąk swoich a nawet samą tylko wolą. Wtedy obudziła się nowa nadzieja w mej przygnębionej duszy i usłyszawszy, iż Jezus niedaleko mego mieszkania na chwilę się zatrzymał, umyśliłam postarać się zbliżyć do niego. Z pewnością dopomógł mi w tem jeden z tych aniołów, którzy nieustannie przed obliczem Pana krążą. Z trudem przez tłum się przecisnęłam i z daleka zobaczyłam wzniosłą postać Syna Bożego. Słyszałam słowa Jego, mówiące o miłości ku Bogu i bliźniemu i widziałam, jak błogosławiąc, wyciągnął ręce nad ludem. Wtedy wzmogła się moja wiara i zaufanie.

— O, — rzekłam w duchu, — gdybym tylko rąbka szaty jego dotknąć mogła, wnet uzdrowionąbym była.

Zebrałam wszystkie siły i udało mi się dostać tuż obok Niego. Padłam za nim na ziemię i dotknęłam kraju Jego odzieży. W tejże chwili, Serafio, uczułam się zdrową, młodzieńcza siła przenikła mą istotę. Wtedy odwrócił się Pan i zapytał: "Kto mię dotknął?"

Uczniowie odrzekli:

— Mistrzu, pytasz, kto cię dotknął, a widzisz przecie, że tłum ze wszech stron otacza Cię i naciska!

Ale Jezus powiedział:

— Ktoś się dotknął, bo czułem, że siła wyszła ze mnie.

Spojrzał w koło i ponieważ miejsce próżne trochę się rozszerzyło, nie mogłam się już ukryć. Ujrzałam przed sobą, Serafio, twarz boską, której ten co ją raz widział, zapomnieć nie może. Drżąc cała, upadłam raz jeszcze do stóp Jego i wyznałam, że ja to uczyniłam; że gorące pragnienie wyzdrowienia tę myśl mi natchnęło i że nadzieje moje spełnione zostały. Prosiłam, aby mi to odpuścił.

Wtedy Pan, poważnie a łagodnie rzekł do mnie: "Ufaj córko, wiara twoja cię uzdrowiła."

Od tego dnia powróciłam do zupełnego zdrowia, a iżby okazać wdzięczność mą Bożemu Dobroczyńcy i zewnętrznie, kazałam niedaleko domu postawić bronzową grupę, w której przedstawiony jest Pan w Swym majestacie i łaskawości, a ja, jako biedna kaleka, leżąca u nóg Jego i wyciągająca rękę, by dotknąć rąbka Jego szaty*).

Ty musisz także, Serafio, podążyć do Odkupiciela, aby z ust jego usłyszeć słowa żywota wiecznego, a spokój i otucha wrócą do twego zbolałego serca.

Tak mówiła do mnie Enue, pokrewna moja, żyjący dowód mocy Boskiej Jezusa Chrystusa i obudziła we mnie żywą chęć widzenia i słyszenia Tego, za którego dzieci moje młodociane życie swe postradały.

Zasięgnąwszy wiadomości, dowiedziałam się, iż skierował swe kroki ku Jerozolimie, więc wmięszawszy się w rzeszę, która

*) Według świadectwa Euzebiusza z Cezarei i innych chrześciańskich dziejopisarzy, niewiasta owa z pod Sydonu, kazała rzeczywiście postawić dwa posagi, jako oznakę swej wdzięczności, za cudowne uleczenie z niemocy. Posągi te, za panowania Juliusza Zaprzańca, na jego rozkaz zburzone zostały.

dniem i nocą szła za Nim, słuchałam Jego boskich nauk. Nie będę Ci tu Panie, więcej opowiadała o Jego sprawiedliwości i mądrości, o Jego niewytłomaczonem miłosierdziu i litości, bo mam żywą nadzieję, że uczynki Syna Bożego same przemówią do serca twego, i pobudzą je do poznania i umiłowania Jego nauki. Co do mnie, to czułam się całkiem przeistoczoną; moja boleść zmieniła się w świętą radość, a przygnębienie w nadzieję. — Jedyną rzeczą, która szczęście me ćmiła, była uzasadniona troska o życie Boskiego Mistrza. Zdawało mi się, iż całe piekło w osobach Jego nieprzyjaciół przeciw Niemu się sprzysięgło — a i On sam bliską swą śmierć przepowiedział.

Było to w czasie, gdy żydzi obchodzili święto Paschy, dzień jeden przed sabatem. Od samego rana cała Jerozolima była w poruszeniu i zamieszaniu. Jezus, którego zdradził jeden z uczniów, wydany został arcykapłanom. Z rozdartem sercem i złamaną trwogą, dowiedziałam się o tem, jak król nad królami, jakoby prosty przestępca, przed Kajfasza stawionym być musiał, jak Go znieważano w oną noc straszliwą, której szatańskie udręczenia kiedyś w wielkim dniu sądu odkryte zostaną. Co godzina dochodziła uszu moich jakaś wieść niepokojąca. Namiestnik Judei odesłał Jezusa do tetrarchy Heroda, a ten wyszydził Syna Bożego wobec swego bezbożnego dworu. Przyprowadzony przed Piłata, wycierpiał niewolniczą chłostę, a grubiańscy okrutni żołdacy, uwieńczyli cierniem Boga, który stał się człowiekiem, aby ród ludzki wykupić... Nikczemny i bojaźliwy Piłat uległ wściekłemu naciskowi ze strony nieszczęsnego ludu, a choć zewnętrznie ręce od winy umył, jednocześnie splamił się na wieki krwią najświętszą, wydając na śmierć Jezusa.

A Ten, zawsze cierpliwy i na ofiarę gotowy, dla swych zażartych katów uczucie miłości jeszcze znalazł. Miłość więc Jego nad śmierć była silniejszą.

Wyrok został wydany i orszak szykował się w drogę na Golgotę;... droga prowadziła obok mego domu... już z daleka gwar mię dochodził. Wtedy powzięłam pewien zamiar i stanęłam na progu mieszkania, czekając na Niego. Ujrzałam nadętych, bogatych faryzeuszów, pełnych zdradliwej radości, jak w tej męczeńskiej drodzo konno towarzyszyli Sprawiedliwemu. Widziałam pod błyszczącym hełmem blade, strwożone oblicze Poncyusza Piłata. O, przypatrzyłam się mu dobrze, aby go kiedyś przed tronem wiecznego Sędziego rozpoznać... Widziałam zdziczałych, w złości zawziętych ludzi, którzy, śmiejąc się, nieśli gwoździe, drabiny i powrozy. Wzburzona, krwi łaknąca tłuszcza, zasłaniała jeszcze Jezusa przed mym wzrokiem, tylko przekleństwa i brutalne szyderstwa dźwięczały mi w uszach. W końcu, spostrzegłam i Jego. Twarz boska, blada śmiertelnie, krwią i potem była zlaną. Z największem wysileniem trzymał się na nogach, pod niesłychanym ciężarem krzyża, który mu wtłoczono na poranione barki.

Na ten widok, nie mogłam już dłużej wytrzymać... Odrzucając na bok wszelką przyrodzoną trwogę, pospieszyłam poprzez katów, wprost do Jezusa, a ściągnąwszy chustkę z głowy, padłam przed nim na kolana, mówiąc te słowa: "Niechże godną będę twarz Pana mego obetrzeć!" — Jezus wziął chustkę lewą ręką, przyłożył do Swej świętej twarzy i podziękowawszy oddał mi ją napowrót. Przycisnęłam do serca te chustkę, teraz tak dla mnie drogocenną, a przenikniona boleścią i ścigana złorzeczeniem pospólstwa, powróciłam szybko do domu. Gdy po części przyszłam już do siebie po tem przerażeniu, rozłożyłam przed sobą ową zasłonę. Jakże się przelękłam! ale zarazem, jakąż dusza moja napełniła się pocie-

chą i rozrzewniła dobrocią Pana mego, gdy ujrzałam, iż On, na podziękę za mą nędzną przysługę, święte Swe rysy na tkaninie uwiecznił. Tak jak widziałam boską tę twarz żyjącą, przed sobą, zmienioną i krwią ociekłą, a jednak tak niewymownie podziwu i czci godną, tak ją znów teraz ujrzałam.

Wielką łaskę uczynił mi Pan, biednej grzesznicy, zostawiając mi tak szacowną pamiątkę. Z wzrastającą czcią i bólem wpatrywałam się bez przerwy, w ten cudowny wizerunek...

W trzy godziny później, wszystko było dokonane — Jezus umarł... a świat był odkupiony!"

Takie było opowiadanie Serafii. Tyberyusz słuchał jej z natężoną uwagą, potem ostro, nagle, z stłumionem wzruszeniem wewnętrznem, rzekł:

— Kobieto, pokaż mi tę chustkę.

— Patrz tu, Panie! — odrzekła Serafia, otworzywszy srebrnym kluczykiem cedrową szkatułkę i wyciągnąwszy długą zasłonę z białej wełny. Zbliżyła się do łoża, a rozkładając ją przed cesarzem, modliła się gorąco w duchu: "O mój Boże, pokaż teraz moc swoją!"

Cudowna chustka przedstawiała rysy skrwawionej, pełnej nieokreślonej szlachetności twarzy, otoczonej cierniową koroną, której bolesne a święte odbicie, napełniało duszę zarazem trwogą i głębokiem wzruszeniem. Tyberyusz przyglądał się długo temu obrazowi godnemu uwielbienia. Drżące ręce bezwiednie wyciągnął ku niemu, lecz po chwili trwożną czcią przejęty cofnął je. Uczucie, którego dotąd nie doznawał, poruszyło mu serce... W tej chwili podniósł się na łożu i zawołał głośno, z przejęciem...

— Twój Bóg, kobieto, jest wszechmocnym Bogiem... jestem uleczony!

Serafia modląc się padła na kolana.

Tyberyusz uszanował jej zachwyt pobożny. Przez chwilę panowała cisza niezmącona w cesarskiej komnacie. Potężny władca Rzymu był pogrążony w głębokiej zadumie. Wreszcie zmienionym, łagodnym tonem przemówił:

— Serafio, wyświadczyłaś mi wielką przysługę i wielką też musi być moja nagroda. Zostań w Rzymie, w pobliżu mojem. Daruję ci wspaniały dom i licznych niewolników. Będziesz mogła Bogu swemu, każdej chwili cześć oddawać w spokoju. Żadna niewiasta, przysięgam to Bogu twojemu, nie będzie tak jak ty, czczoną, nawet sama cesarzowa, ani kapłanki bogini Westy. Chcę cię obsypać dowodami mej łaski.

Serafia łagodnie się uśmiechnęła.

— Składam ci dzięki, panie, za tyle dobroci, ale moje serce żadnych już ziemskich nie żywi pragnień. Rozłączywszy się z małżonkiem, który z wiarą w naszego odkupiciela, przeszedł już do niebieskiej ojczyzny, chciałabym i ja, tak jak on, przy grobie Jezusa Chrystusa, dni moje zakończyć.

— To chcesz wrócić do Jerozolimy?

— Tak, miłościwy monarcho.

— Więc obdarzę cię złotem i klejnotami.

— Panie, nie potrzebuję ich, dzięki ci za nie.

— To zabierz z sobą przynajmniej drogich wonności, aby je spalić na grobie swego Boga.

— Złożę tę ofiarę za ciebie cesarzu, Panu nieba i ziemi. Niech dym wonny wznosi się z nich przed jego ołtarzami. On sam nie spoczywa już w grobie, lecz pełen chwały, króluje w niebiosach.

— A zresztą żadnego nie masz żądania?

Serafia zwróciła swe jasne, pogodne spojrzenie na poorane namiętnościami rysy imperatora i składając ręce zawołała:

— Panie, gdybyś chciał uczynić postanowienie, by poznać Boga chrześcian, Tego,

którego mocą zostałeś tej godziny uzdrowion!

— To nie może być — odparł żywo Tyberyusz, twarz odwracając — byłoby to, wyrzec się władzy, bogactw, cesarskiego tytułu...

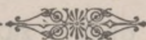
— Czyż prawda nie droższa nad to wszystko?

— Żegnaj, niewiasto, bywaj zdrową. Jak długo panować będę, przyrzekam ci, że uczniowie Chrystusa w spokoju żyć będą. Teraz odejdź już.

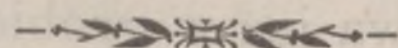
Serafia westchnęła. Chwila łaski przeszła, nic nie zdziaławszy.... Światło zajaśniało w ciemności, ale żądza władzy i używania, niebiańską tę pochodnię zagasiła. Milcząca i smutna opuściła cesarski pałac.

Dzieje rzymskie opowiadają nam o strasznym i haniebnym zgonie Tyberyusza, po życiu pełnem niegodziwości i okrucieństw wszelkiego rodzaju.

O Serafii mówi podanie, iż wróciła do Jerozolimy, aby tam skończyć życie, gdzie umarł Jezus. Prześladowana od żydów, za wyznawanie wiary Chrystusowej, została w końcu chwyconą i wtrąconą do więzienia, gdzie jako męczenniczka, głodową śmiercią zginęła. Chrześcianie uczcili pamięć świętej niewiasty, dając jej imię "Weronika" (od vera ikon — obraz prawdziwy), jako przypomnienie tej wielkiej łaski, którą Odkupiciel ją udarował.



Żywot św. Teresy, karmelitanki.



Teresa urodzona w r. 1515 w Awili (w Hiszpanii) z rodziców wysokiego rodu, była z dwunaściorga rodzeństwa najmłodszem dzieckiem i otrzymała ścisłe religijne wychowanie. Ze swym cokolwiek starszym bratem Roderygiem czytywała legendy o Świętych Pańskich. Bohaterstwo świętych Męczenników i poświęcenie pustelników i wyznawców tak potężnie na młodociane ich umysły podziałało, że pragnąc życie oddać za Jezusa i wywalczyć sobie koronę niebieską, oboje wyszli z domu rodzicielskiego i puścili się na chybi trafi w drogę do Saracenów. Wuj, którego spotkali, wrócił z nimi do rodziców. Potem zachciało im się wieść życie pustelnicze i wystawili sobie dwie skromne celki w ogrodzie. Teresa zamykała się w swojej po kilka godzin i tak się zatapiała w modlitwie i rozpamiętywaniach, że niejednokrotnie słychać było, jak wołała w zachwyceniu: ,,O Wieczności, jak szczęśliwymi czynisz pobożnych, jak nieszczęsnymi grzeszników!" W dwunastym roku życia, t. j. w wieku, gdzie żywa i marzeniom oddana panienka najbardziej potrzebuje czujnego oka macierzyńskiego, postradała matkę. Znękana smutkiem i bólem klękała z płaczem przed obrazem Niepokalanej Dziewicy, wołając: ,,O Maryo Panno, bądź Ty moją Matką i przyjmij mnie za dziecko." Tę chwilę przypomniała sobie z rozkoszą w podeszłym wieku; doznawała bowiem potężnej i dobroczynnej opieki Matki Boskiej.

Namiętnie lubiła czytać i brała wszystko do ręki, co jej się nadarzyło, a mianowicie historye i powieści rycerskie. Czytając dzień i noc tak pogrążyła się w marzeniach i zapaliła wyobraźnią, że sama napisała powieść, która ze względu na młody wiek autorki niemałe zjednała jej pochwały. Łechtało to jej próżność, ostygła w pobożności, straciła ochotę do zajęć poważniejszych i upajała się hołdami, jakie jej oddawano. Zaczęła się stroić, chętnie bywać w towarzystwach, bawić się zalotami i przymilać mężczyznom, chociaż przyznać należy, że mimo zachęt ciotki, światowej damy, nigdy nie przekroczyła granic przyzwoitości i wstydu dziewiczego.

Przerażony grożącemi córce niebezpieczeństwami ojciec oddał dziewczę zakonni-

com na wychowanie. Licząca podówczas piętnaście lat panienka nie mogła się z razu oswoić z nowem otoczeniem; ale życzliwość zakonnic, regularność zatrudnień tak jej się w krótce spodobały, że niezadługo pogodziła się ze swem położeniem i zaczęła smakować w modlitwie. Zapadłszy dość ciężko na zdrowiu, musiała wrócić do domu rodziców. Skoro odzyskała siły, poczęła na prawdę myśleć o wyborze stanu, w czem jej był niemałą pomocą wuj, mąż doświadczonej cnoty. Zastanowiwszy się nad krótkością żywota, znikomością dóbr doczesnych i pomyślawszy o wieczności, postanowiła nareszcie po długiem wahaniu wstąpić do zakonu. Ojciec, kochający namiętnie to najmłodsze dziecię, nie chciał dać na to zezwolenia. Dnia 2 Listopada 1533 wyszła potajemnie Teresa z domu, i z ciężkiem sercem — nie tyle może z miłości ku Bogu, jak z obawy grzechu i kary piekieł — udała się do leżącego na przedmieściu klasztoru karmelitanek, prosząc o przyjęcie. Z gorliwością pełniła obowiązki nałożone regułą klasztorną, nie oglądając się wstecz.

Punktualność w ćwiczeniach duchownych i pracy domowej, szczerość i uprzejmość nowicyuszki zjednały jej powszechny szacunek, wskutek czego przypuszczono ją do złożenia ślubów. Bóg chciał przedewszystkiem to wybrane naczynie łaski oczyścić nader bolesnemi cierpieniami. Zapadała często na mocne bóle głowy, kurcze i uderzenia krwi. Ojciec oddał ją pod opiekę najzawołańszych lekarzy, ale ci nie mogli jej wyleczyć z tych cierpień. W przeciągu trzech miesięcy wyschła jak szkielet. Miewała bowiem tak mocne bicie serca, że często — raz nawet przez cztery dni — leżała martwa, jak w letargu. Już zakonnice grób dla niej przysposobiły, a w innym klasztorze odprawiono za nią żałobne nabożeństwo. Trudno opisać, co cierpiała. Język jej był pokaleczonym zębami, gardziel jej zapadła, ręce i nogi zesztywniały, a całe ciało było tak czułe i cierpiące, że każde dotknięcie odreszcz ją przyprawiało. Stan ten trwał miesięcy osiem, sztywność członków dwa lata, zanim mogła chodzić o krukwiach; ale wszystko zniosła z męztwem bohatera, później nawet z chęcią i radością. Po trzech latach odzyskała zdrowie jak najzupełniejsze.

Odtąd zaczęła wieść żywot prostej zakonnicy. Modliła się — bez gorliwości, pracowała — bez ochoty, pełniła wszystkie obowiązki religijne i domowe — bez zamiłowania. Wznosiła myśl do Boga, ale ulatywała z nią także po za mury klasztorne, czytywała dzieja religijne, ale lubiła słuchać i ploteczek miejskich, lubiła samotność, ale i wizyty po domach i gawędkę przy kratce w mównicy. Wahając się tak między Bogiem a światem, stranowiła piętnaście lat życia.

Pewnego dnia zapatrzyła się w Ukrzyżowanego, który okryty ranami i zbroczony krwią wisiał na ścianie. Uczuła niezwykłe wzruszenie, łzy wytrysły z jej oczu i zawołała: ,,O Jezu, dodaj mi siły, abym do Ciebie jednego należała.'' Po długiej modlitwie odżyła nowem życiem. Porzuciwszy wizyty, gawędki, rozrywki, zajęła się jedynie pokutą, modlitwą i rozbratem ze wszystkiem, co ją dotychczas zajmowało. Wkrótce tak się oswoiła ze Zbawicielem, że miewała cudowne widzenia i popadała często w zachwycenie. Pan Jezus często jej się objawiał, rozmawiał z nią, wprawił w drewniany krzyż jej różańca pięć kosztownych klejnotów, które dla jej jednej były widzialne. Zesłał jej anioła Serafina, który przekłuł jej serce złotą strzałą opatrzoną w ostrze ogniste.

Pokorna mniszka lękała się z początku, aby te objawienia nie były złudą szatańską. Spowiednicy zakazali jej tak ścisłej samotności i nie pozwalali jej przystępować zbyt często do Stołu Pańskiego, inni sądzili na-



Św. Teresa Karmelitanka.

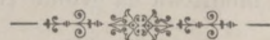
wet, że jest narwaną, a nawet opętaną. Sama zaś czuła się częstokroć tak osłabioną i mdłą na ciele i umyśle, że brakło jej wyrazów w modlitwie i nie pojmowała tego, co czytała. Niekiedy czuła w sobie jakby żar trawiący jej duszę. Trzy lata przechodziła te burze, aż nareszcie przyszła do przekonania, że zostaje w łączności z Bogiem, w którem to przekonaniu utwierdzali ją mężowie tacy, jak Franciszek Borgiasz i Piotr z Alkantary.

Wkrótce zapragnęła wynieść się z klasztoru, w którym nie było ani ścisłej klauzury, ani należytej karności lecz ciągłe przeszkody i wizyty, postanowiła zamieszkać w innym, w całkowitem odosobnieniu od świata. Spowiednik nie chciał na to zezwolić. Wtedy umyśliła założyć klasztór na własną rękę z ścisłem zastósowaniem pierwotnej reguły i tym sposobem zapobiedz upadkowi klasztornej karności. Za pomocą rodzeństwa i zezwoleniem Papieża Piusa IV urządziła potajemnie w Awili dom i oblekła w roku 1562 cztery ubogie panienki w habit zakonny.

Straszne oburzenie wywołał ten jej krok ze wszech stron. Powstały na nią siostry zakonne, zwierzchność klasztorna, magistrat miasta i całe mieszczaństwo. Broniła się tylko łzami i modlitwą, zaufała w Bogu, zniosła burzę cierpliwie i zwyciężyła. W r. 1563 objęła zarząd klasztoru, pozostawiając resztę woli Boga. Nadzieja nie zawiodła jej; ubóztwo, odosobnienie, pobożność pięciu sióstr zjednało im powszechne uznanie i tylu dobrodziejów, że nigdy im chleba nie zabrakło.

Gdy karmelitański jenerał Rossi według przepisu soboru Trydenckiego zjechał na wizytacyą, klasztór Teresy i jej towarzyszek tak mu się spodobał, że pozwolił jej nowe zakładać, dawne reformować, a nawet tworzyć męzkie klasztory zakonników pragnących żyć według dawnej reguły. Podjęła się trudnego zadania i przy śmierci pozostawiła sześćdziesiąt klasztorów męzkich i żeńskich w stanie kwitnącym. Potwarze, prześladowania, opór ze strony króla, ministrów, biskupów, księży, karmelitów, a nawet samego legata papiezkiego nie zdołały złamać silnej woli słabej niewiasty. Pisywała i do Papieża i do dworu królewskiego tak wymowne listy i broniła się w obec magnatów i biskupów tak dzielnie, że wszyscy jej słuszność przyznać musieli.

Strawiona pracą, ciągłą walką i gorącą modlitwą, zachorowała w podróży w klasztorze Alba de Tormes i przyjęła Komunią św. Siostry pożegnała temi słowy: ,,Zaklinam was, kochane córki, przebaczcie mi, nie zapatrujcie się na mnie grzeszną, lecz trzymajcie się ściśle reguły.'' Dusza jej uleciała w niebiosa dnia 15 Października 1582 roku. Zwłoki jej wydawały woń przedziwną, a ciało jej wcale się nie psuło. Grzegórz XV. policzył ją do Świętych. Pozostawiła ona po sobie dużo pism i poezyi i dla tego zalicza ją Hiszpania do doktorów Kościoła.



Grób tułacza.

Zdala od braci, od rodzinnej ziemi,
Zagnany losem co jak wicher miota,
Zakończył życie pomiędzy obcemi,
Biedny wygnaniec, tułacz, patryota!

Smętnie tam głucho, a cyprysów drzewa
Swą pieśnią szumią z wieczora i z rana;
To na mogile znów ptaszek zaśpiewa,
Ale to piosnka obca i nieznana. —

Obce tam wszystko i ciemne niebiosy, —
Bez echa przebrzmi dźwięk ojczystej mowy
Spiew, to nie naszych leśnych ptasząt głosy,
A szum cyprysów, to nie szum dąbrowy!

Wśród licznych mogił sterczy grób tułacza,
Barwą prostoty od innych się mieni,
Krzyż nad nim swoje ramiona roztacza,

Pokryty tylko bujnym mchem zieleni.

I nie ma wieńców ani kwiatów woni,
Gdyż grób tułacza każdy spiesznie mija....
Nikt łzy tęsknoty nad nim nie uroni....
I nikt nie zmówi zań: „Zdrowaś Marya“!

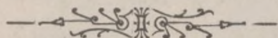
Smutno i cicho wśród przyrody cudów,
Nic tam nie cieszy, ni niebios błękity,
Ni gwar i śmiechy stutysięcznych ludów,
Ni szum fal morskich, ni śnieżnych gór szczy-(ty.

O stokroć milej pośród dębów cieni,
Przy cichym szumie naszej modrej rzeki,
Żyć i pracować na rodzinnej ziemi
Na niej grób znaleść, zamknąwszy powieki....

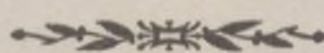
A jednak, bracia! wszak to dobrze wiecie,
Że pełno wszędzie od krańca do krańców
Rozsianych mogił po szerokim świecie:
Mogił tułaczy i biednych wygnańców!

Wielka, szeroka ta cmentarna niwa,
I tylko ptaszę czasem nad nią wzlata,
Każdy grób sterczy, jakby skarga żywa,
Na hańbę ludom i tyranom świata!

Kiedyś... znów gwiazda przeszłości zaświeci,
Dziś mgła nadziei tylko nas otacza; —
Niech z każdej piersi westchnienie uleci
Spocząć z modlitwą na grobie tułacza.



O żywocie wiecznym.



Henryk VIII, król angielski, zaślepiony nieuczciwą miłością ku pewnej damie dworskiej, zażądał od Papieża, aby pierwsze jego prawe małżeństwo, uznał za nieważne. Papież wszelako tego uczynić nie chciał i nie mógł, jako stróż sprawiedliwości i wierności małżeńskiej. Oburzony Henryk VIII, zerwał samowolnie prawe małżeństwo i ogłosił się „głową“ kościoła angielskiego. Zobowiązał też wszystkich swych poddanych do złożenia tak zwanej „przysięgi supremacyi“, to jest najwyższej władzy. Sławny Tomasz Morus, niedawno od Ojca świętego Leona XIII w poczet Błogosławionych policzony, były wielki kanclerz koronny, nie chciał tej przysięgi złożyć, to jest nie chciał Henryka VIII uznać papieżem angielskim.

Król, widząc, jak wielce opór Tomasza może zaszkodzić nowemu niby kościołowi, wszelkich używał środków, by go dla swoich zamiarów pozyskać; lecz prośby i obietnice były daremne. Przyjaciele przedstawiali mu, że nie powinien być innego zdania, jak wielka rada całej Anglii.

— Ja mam za sobą cały Kościół, odrzekł starzec i wielką radę wszystkich katolików.

Żona jego zaklinała go, aby zachował swe życie dla niej i dla swych dzieci.

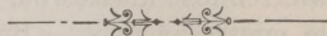
Morus, mający wtenczas lat 70, zapytał żonę:

— Wiele, mniemasz, lat mógłbym jeszcze żyć na ziemi?

— Więcej, jak dwadzieścia — odpowiedziała żona.

— I za dwadzieścia lat życia ziemskiego mam utracić szczęśliwą wieczność?

Ta myśl o życiu wiecznem, dodawała męstwa starcowi 70-letniemu, tak, iż wkrótce spokojnie oddał głowę pod miecz katowski i życie to, nędzne, pełne cierpień zamienił na wieczne i pelne rozkoszy.



Łamigłówka zgłoskowa.

Z następujących zgłosek: gi, da, kra, ku, li, ro, wi, cę, sa, ku, cier, tes, za, kuł, na, ob, szu, o, ka, in, ko, la, ki, zna, ur, cy, so, ta, si, wa,

ułożyć następujące wyrazy: 1. przedmiot, który posiadają królowie, 2. mały owad, 3. grecki filozof, 4. trująca roślina, 5. ułomny człowiek, 6. imię żeńskie, 7. znak starości, 8. znana potrawa, 9. ptak, 10. narzędzie kowalskie.

Czytając pierwsze litery z góry na dół, otrzymamy nazwisko zasłużonego Polaka i bohatera.

Niektórzy czytelnicy nasi, nadsełając opłatę za „Dzień Swięty“ żądają podarunku. Tym wszystkim oświadczamy, iż pisemko „Dzień Święty“ jest tak tanie, że żadnych podarunków dawać nie możamy.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiaski moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

CIERPLIWOŚCIĄ I PRACĄ.

Na końcu niewielkiej wioski stała uboga, lecz schludna chatka, w której mieszkała Janowa Czerska, niegdyś ekonomowa, później gospodyni w jednym z okolicznych dworów, obecnie zaś biedna wyrobnica chora na reumatyzm. Nie była ona jeszcze starą i gdyby nie cierpienia, jakich doznawała, mogłaby długie lata pracować gorliwie. Bóg jednak zesłał na nią różne ciężkie strapienia, bo odebrał jej męża, dwoje dorosłych już dzieci i całe mienie. Niejeden na jej miejscu skarżyłby się i narzekał, lecz Czerska, wychowana w bojaźni Bożej, z pokorą poddała się temu losowi, uważając go za wolę Najwyższego.

Za pozostałe jeszcze resztki kupiła ten oto domeczek na ,,zielonej, górce'' i wziąwszy do siebie wnuczkę, zmarłej przyjaciółki, dziesięcioletnią Krysię, zamieszkała w ubogiej izdebce, zarabiając na życie robotą pończoch i szyciem. Ponieważ jednak nie zawsze mogła utrzymać igłę lub druty w pokrzywionych palcach, często więc bardzo zamiast obiadu, jadła tylko suchy kawałek chleba, popijając go wodą. Dla Krysi jednak chowała zawsze ciepłą zupę, lub kawałek mięsa, ażeby dziewczynka nie czuła głodu.

Nie myślcie jednak, że w domku ich znać było chorobę gospodyni, że było tam brudno, nieporządnie. Przeciwnie, stanąwszy na progu uderzała w oczy gościa wielka czystość, którą świeciły wybielone ściany i pułap, oraz wysypany żółtym piaskiem bok, który w wiejskich chatach zastępuje drewnianą podłogę. Na oknie pełno było wazoników ze zwyczajnemi, lecz ładnie utrzymanemi kwiatkami, nieopodal zaś stał niewielki stolik, przy którym siedziała Czerska z pończochą. Nad starannie zasłanemi łóżkami wisiało kilkanaście świętych obrazów, przyozdobionych palmami i zielonemi gałązkami jedliny. Resztę umeblowania dopełniała szafka, dwa kuferki, parę stołków, stolik kuchenny i różne domowe statki jako to: szafliczek, koneweczka i t. p. Słowem, całość sprawiała bardzo miłe wrażenie, szczególniej w lecie, gdy Krysia uzbierawszy pęk ziół aromatycznych i kwiatów, umaiła całą izdebkę, począwszy od komina, na którym suszyła miętę lub rumianek, a skończywszy na ziemi, gdzie zasadzała różnobarwne ogródki.

Ciekawi zapewne jesteście, kto tam gotował obiad i utrzymywał tak wzorowy porządek? otóż wyobraźcie sobie, że czyniła to Krysia. Wprawdzie nie miała ona więcej nad lat dziesięć, ale na wsi dziewczynki w tym wieku są nieraz pomocą matek i opiekunkami młodszego rodzeństwa. Pod kierunkiem więc Janowej skrobała kartofle, łuskała groch, a nawet drobiła kluseczki. Garnuszki były małe, koneweczka lekka, więc młoda kucharka nie dźwigała nad siły, tylko zwolna przyuczała się do pracy.

Gdy tylko słońce ukazało się na niebie, biegała zaraz po wodę, po gałązki do palenia, po żółty piasek nad rzeczkę i różne sprawunki do małego miasteczka, które oddzielała od wioski piękna lipowa aleja. Odnosiła więc pończochy już wykończone, przynosiła nową robotę od bogatszych mieszczanek i jak tylko miała więcej czasu, biegła do małego kościołka i ukląkłszy z pokorą modliła się za dusze zmarłych rodziców i o zdrowie ukochanej opiekunki. Dla siebie

zaś prosiła tylko, aby Bóg pozwolił jej wywdzięczyć się za doznane od Janowej dobrodziejstwa. Następnie wracała do izby, uprzątała ją w pół godzinki, gotowała śniadanie i nastawiała obiad. Po południu zasiadała przy swej opiekunce, ucząc się od niej czytać, prząść i pończochę robić. Potem bawiła się z białym jak mleko kotkiem, Maciusiem, lub wychodziła przed dom pobiegać trochę na świeżem powietrzu. Niezadługo jednak wracała, aby ugotować wieczerzę, po której odmówiwszy wspólnie modlitwy, udawały się obie na spoczynek.

Mniej więcej w ten sposób przepędzała Krysia dni całe, które płynęły szybko, zamieniając się w tygodnie, miesiące i lata. Aż nareszcie mała dziewczynka wyrosła na trzynastoletnią Krystynę. Tak ją bowiem nazywały inne dzieci, dowodząc, że Krysia, pracując jak dorosła osoba, nie może się nazywać tak zdrobniale. I rzeczywiście miały słuszność, bo była ona nad wiek roztropną i pracowitą. Im więcej zaś nakrzątała się około zajęć domowych, tem była weselszą, mówiąc, że próżnowania nie cierpi, bo kto nic nie robi, ten nie wart żyć na Bożym świecie. Tak więc postępując, zyskała serca wszystkich sąsiadów i ze wsi i z miasteczka. Pomimo to jednak dziewczynka nie czuła się zupełnie szczęśliwą, w serduszku jej bowiem kryła się ciągła troska o chorobę opiekunki. Mój Boże, myślała sobie, ona mię wychowała, opiekuje się mną tak troskliwie, a ja nie mogę się jej wywdzięczyć tak jakbym chciała. I gorąco modliła się do Boga o ratunek. Był to początek lata, słońce świeciło, ptaszki śpiewały, brzęczące pszczółki przelatywały z kwiatka na kwiatek, słowem, wszędzie było bardzo wesoło i gwarno.

Krysia dnia tego udała się do właścicielki zajazdu, aby jej odnieść uszytą przez się koszulę, zaledwie jednak weszła do izby, przed domem stanęła czterokonna kareta, z której wyskoczył młody, ładnie ubrany chłopiec prosząc gospodyni o szklankę wody dla chorego ojca, który jedzie dla poratowania zdrowia do niedalekiego ztąd zdrojowiska. Ponieważ jednak mieszczanka była zajęta pieczeniem chleba, Krysia pospieszyła ją wyręczyć, wynosząc do karety szklankę zimnej wody na czystym talerzyku.

Gdy chory, spoczywający w powozie, orzeźwił się, dał jej srebrną czterdziestówkę, mówiąc osłabionym głosem.

— Dziękuję ci, moja dzieweczko a spojrzawszy w jej szafirowe smutne trochę oczy, dodał — znać po tobie, żeś dobre dziecko, westchnij więc do Boga, aby mi raczył przywrócić utracone zdrowie.

— A co panu jest? — zapytała nieśmiało.

— Co? od kwartału ruszać się nie mogę, bo mię zaraz wszystkie kości bolą, jadę więc do Buska, ośm mil ztąd, doktorzy mię tam wysyłają.

— O Boże! więc to można wyleczyć się z tego? a moja opiekunka już od trzech lat chora tak samo. O! dziękuję wielmożnemu panu, co mi o tem powiedzial, już ja się codzień będę modliła za pana — i mówiąc to, ucałowała wychudłe jego ręce. W tejże chwili jednak konie poczęły się niecierpliwić bo im dokuczały muchy i furman, chcąc nie chcąc musiał już ruszać. Zatrzaśnięto więc drzwiczki i kareta potoczyła się po bruku.

Od tej pory Krysia stała się bardzo zamyśloną, niby smutną, niby wesołą, a ile razy spoglądała na Janowę, to się uśmiechała nieznacznie.

Jak się wam zdaje, co to było? Oto jedynem jej marzeniem było zawieść chorą do Buska. Jeżeli taki pan tam jedzie, myślała sobie, to pewnikiem można się wyleczyć. Choćby się więc miała zapracować, to złoży tyle pieniędzy, ile potrzeba na całą podróż. Może 6ɔ m., może 90 m. a może i więcej, czy ona wie, dość że trzeba pienię-

dzy i zapracuje je. I nie tracąc ani chwilki, z zapałem wzięła się do dzieła. Ponieważ umiała już szyć i pończochy robić, a nawet prząść na kołowrotku, obeszła więc wszystkie znajome gospodynie, prosząc o jaknajwięcej roboty, nad którą siedziała nieraz do późnej nocy, odkładając zarobione pieniądze do płóciennego woreczka, schowanego na dno skrzynki. Gdy miała kupić nową spodniczkę, to najczęściej oglądała jeszcze starą i ponaprawiawszy ją starannie odkładała przeznaczone na kupno pieniądze, aby jaknajprędzej zebrać pożądaną sumę. Gdy przyszły jakie święta lub odpust, zamiast jak inne dziewczęta nakupić wstążek, paciorków, ona składała grosz do grosza, marząc jedynie o zdrowiu opiekunki. Jeżeli zaś Czerska kazała jej się zabawić na weselu, albo chrzcinach, Krysia całowała ją w rękę, mówiąc, że tańczyć nie lubi, a tymczasem nie chodziła dla tego, że przez ten czas zarabiała szyciem lub przędzeniem. Same jej nogi, jak to mówią, tańczyły, a jednak zawsze opierała się pokusie.

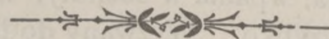
I znowu trzy lata upłynęły i Krysia wyrosła na śliczną dziewczynę, będącą wzorem dla całej okolicy. Już i swatki przychodziły z wódką na ,,zieloną górkę'', już niejedna gospodyni prosiła Boga, aby wychowanica Czerskiej została jej synową, a młoda wyrobnica wciąż pracowała gorliwie. Aż wreszcie, gdy, jak sądziła zebrała dostateczną sumę, udała się do jednego z okolicznych lekarzy i opowiedziawszy całą historyą poprosiła o radę.

Doktor usłyszawszy to zdumiał się nad szlachetnością i wytrwałością dziewczyny, która przecież nie szukała chluby, usuwając na bok swoję zasługę. Widocznie jednak Bóg ją chciał wynagrodzić, bo poczciwy człowiek przyrzekł wziąć je obie ze swoją rodziną do Buska. W zamian za mieszkanie i życie, Krysia miała usługiwać, a poradę lekarską obiecał jej darmo, tak więc miała opłacać same tylko wody. Suma zaś, jaką zebrała okazała się zupełnie dostateczną. Wyobrażacie sobie zapewne, jaka była radość w ubogim domku wdowy, ile błogosławieństw spłynęło na głowę dobrej Krysi.

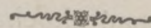
W kilka tygodni potem, Czerska znacznie zdrowsza powróciła do domu, a po roku bezpłatnej kuracyi doktora, przyszła zupełnie do zdrowia.

Dziś Krysia już jest od lat pięciu mężatką, ma dwoje zdrowych i dobrych dzieci, porządny domek, kilka morgów ziemi i małe gospodarstwo, wyszła bowiem za porządnego rzemieślnika i wspólnie dorabiają się majątku. Janowa Czerska została gospodynią w bogatym dworze, bo chociaż wychowanica prosiła ją, ażeby u nich zamieszkała, zacna kobieta mówi, że póki może, powinna sama pracować. Co roku więc tylko przyjeżdża do nich na kilka dni, obdarowując przybrane wnuczęta hojnemi podarunkami.

I tak z łaski Boga wszyscy są szczęśliwi — a dla czego? Bo Krysia cierpliwością i pracą dobiła się celu. Tę pracowitą i cierpliwą Krysię i wy, dziatki kochane, naśladujcie.



Młodzieńcze lata wodza legionów.



Zdziwicie się, gdy wam powiem, że Henryk Dąbrowski, ten wielki twórca legionów, co rozniósł sławę oręża polskiego po całym świecie, wychowany był w szkole niemieckiej, służył początkowo w niemieckiem wojsku, ożenił się z Niemką i nawet pamiętniki swoje w niemieckim pisał języku. Ale mimo to wszystko nie zniemczał, bo w jego żyłach płynęła krew polska, a ze wspomnień przeszłości wychylała się ku niemu bohaterska postać dziada, co razem z królem Janem III. walczył pod Chocimem, Lwowem, Żó-

rawnem i Parkanami — to też w chwili, gdy Ojczyzna nań zawołała, rzucił obcą służbę, zaciągnął się w ojczyste szeregi i powiódł je do walki o wolność.

* * *

Ojciec jego, jako trzynastoletnie chłopię, był paziem króla Stanisława Leszczyńskiego, a potem chorążym w gwardyi przybocznej Augusta III. w Dreźnie. Ale stęskniwszy się za swoimi, przeniósł się do Polski, do świeżo utworzonego pułku szwoleżerów, tu ożenił się z córką jenerała Lettowa, który chociaż zudzoziemskie miał nazwisko, był dobrym Polakiem.

Troje dzieci mieli państwo Dąbrowscy: Ludwikę, Aleksandrę i Henryka, który był najmłodszy wśród rodzeństwa. Henryk urodził się w Pierzchowicach, w roku 1755, wkrótce jednak przeniosła się pani Dąbrowska do Osieka i tam to upłynęły pierwsze dni życia dziatwy Dąbrowskich. Lecz niebawem nastały dni smutne. W tym samym roku, w którym urodził się Henryk, wybuchła siedmioletnia wojna. — Ojciec, jako oficer saski musiał ze swym pułkiem pospieszyć na pole walki, a tymczasem tęskniąca za nim żona, wpadła w suchoty, które rozwijały się szybko. Wezwany do łoża umierającej, ojciec Henryka wziął urlop — dniem i nocą spieszył do Polski, ale przybył tylko po to, aby pożegnać ukochaną żonę, która na jego skonała ręku.

Henryk był wówczas bardzo mały, nie czuł więc straty matki. Ojciec musiał wracać znowu do obozu, zabrał więc gromadkę swych dzieci i awiózł je do Pierzchowic do jenerałowej Lettow. W domu babki pozostawało dziecko do 7go roku życia. Wtedy to ojciec przysłał z Saksonii niemieckiego mentora i polecił odwieść Henryk do Kuchar, do wujostwa Kępińskich, gdzie miał odtąd pobierać nauki wraz z ciotecznymi braćmi. I tu chłopak nie odczuwał sieroctwa, bo wuj i ciotka kochali go jak własne dziecię i tę chyba między nim a swoimi robili różnicę, że jeżeli kiedy wybuchła jaka sprzeczka dziecinna, to oni zawsze przyznawali słuszność Henrykowi. Chłopcy też kochali się serdecznie, a szczególniej starszy Kępiński, Jan był nie rozłączonym towarzyszem Henryka.

Aż tu razu jednego przyjeżdża do wujowstwa jakiś major wojsk saskich. Ciotka zawołała Henryka i mówi:

— Patrzno, kto to przyjechał!

Henryk stanął niedaleko progu, przypatrywał się ciekawie wspaniałemu oficerowi, ale ani myślał zbliżyć się do niego.

— Niepoznajesz mnie?—zapytał oficer.

— Zdaje mi się, że nigdy nie widziałem pana majora — odparło dziecko, ani przypuszczając, że to jego ojciec rodzony.

Dotknięty boleśnie tem zdarzeniem major Dąbrowski, postanowił zabrać syna do Saksonii, aby częściej go mógł widywać. Gdy ci tka zawiadomiła o tem chłopca, niechciał z początku ani słyszeć o wyjeździe, tak żal mu było opuszczać ciotkę i wuja, których uważał dotąd za rodziców, i braci, których kochał całem sercem.

Nic jednak nie pomogło, ojciec zabrał syna z sobą i oddał go do niemieckiej szkoły w Kammentz. Tu tedy zaczęła się ta niemiecka edukacya, która doprowadziła do tego, że przyszły wódz legionów mówił zawsze cudzoziemskim akcentem.

Już w cztery lata później, w roku 1770 Henryk został mianowany chorążym w pułku księcia Alberta, w którym ojciec jego był majorem. Pułk ten stał w Hojerswerdzie. Pan major sprowadził teraz i obie córki, które ukończyły już nauki w Warszawie i znowu cała rodzina, rozbitka tak dlugo, znalazła się razem.

Dzielne to musiały być panny, skoro umiały wziąć w karby braciszka ułana, który opowiada w swoim pamiętniku, że przykładem swoim zachęcały go do pracy, za-

szczepiły w nim zamiłowanie do książek; szczególniej młodsza Aleksandra trzymała go ostro i krótko. A nie łatwe to musiało być zadanie, bo był on dosyć porywczy, no i uważał siebie za dorosłego mężczyznę, chociby tylko dla tego, że nosił oficerskie szlify. Sam pisze, że siostry dokończyły jego domowej i towarzyskiej edukacyi.

Pod wpływem tym tak zasmakował w książkach, że odtąd zabrał się gordliwie do nauki, szczególnie chętnie czytywał poezye, opiewające wielkie czyny bohaterów i dzieła treści strategicznej.

W r. 1778 wybuchła wojna sukcesyjna, Henryk Dąbrowski jako oficer saski walczył w niej po raz pierwszy w życiu, ale choć pragnął odznaczyć się na polu bitwy, nie miał po temu ani okazyi, ani dostatecznych wiadomości — co sam opowiada w swoich pamiętnikach. Więc za powrotem z tej wojny zaczął pracować z wielkim zapałem nad dalszem wykształceniem się w sztuce wojennej.

Poznawszy młodość Henryka Dąbrowskiego, widzicie, że on, jak i inni wielcy ludzie, pracował w młodości, uczył się wytrwale, bo chcąc zasłużyć na sławę, nie dosyć mieć zdolności wrodzone, trzeba nauki, pracy życia całego, silnej woli, a tak dopiero można zdobyć poczestne miejsce w narodzie i społeczeństwie.

Szczęsny Rogala.

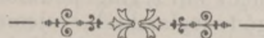
Święty Izydor i ptaszki.

Zima była bardzo ostra. Nawet w ciepłej Hiszpanii, zkąd święty Izydor był rodem, pokrył śnieg ziemię. Biedny Izydor niósł worek żyta do młyna. Wtem zobaczy gromadę ptasząt zgłodniałych. Nie namyślał się długo, lecz ulitował się nad biednemi i otworzywszy worek, wysypał ziarna na śnieg. Oprócz tego zrobił dziurę w śniegu i w nią także żyta włożył, niejako na zapas.

W tym czasie przechodził sąsiad drogą, a widząc, co Izydor czyni, zaczął się śmiać z niego i powiedział, że jest rozrzutnym. Lecz Izydor nie dbał o to i poszedł dalej do młyna.

Jakże się zdziwił, gdy przybywszy do młyna, zobaczył, iż worek jego znów był pełen zboża. Kiedy zaś przyszedł po mąkę, było jej więcej, niż ze zboża sąsiada.

Tak Pan Bóg nagrodził Izydorowi litość nad zgłodniałemi ptaszkami.



NIEDZIELA.

Zkądże dziś człeku tyle swobody?
Zkąd w sercu tyle wesela?
Spoczywa stary, cieszy się młody,
To Boży dzionek, Niedziela!

Biją na wieżach, dzwony śpiżowe,
W kościołach zgodne brzmią głosy,
Człek z prochu ziemi podnosi głowę,
I rad pogląda w Niebiosy.

Do koła matek garną się dziatki,
Brat bratu rady udziela,
Rzemieślnik radzi w kole czeladki,
Bo to dzień Boży, Niedziela!

Jakże szczęśliwy ten, kto wytrwale
Tydzień pracował dla ludzi,
Gdy go w Niedzielę ku Bożej chwale
Dzwon na modlitwę przebudzi!

Ale szczęśliwszy, o bracia moi,
Kto przeżył w trudzie dni wiele,
A jednak śmiało przy krzyżu stoi,
Bóg w końcu da mu Niedzielę.

Gdy Chrystus głowę na krzyżu skłania
W dzień smutny, Wielkopiątkowy,
Anioł w Niedzielę zmartwychpowstania
Odwala kamień grobowy.

Bracia! pracujmy cierpliwie z Bogiem:
Pan wiernym łaski udziela,
Bo życie próbą, grób Nieba progiem,
A w Niebie wieczna Niedziela.